

## ŚWIADECTWA Z CZASU PANDEMII – CZĘŚĆ 3

### Doświadczenie Kościoła domowego

Czas pandemii jest dla nas błogosławnym czasem. Uczymy się, czym jest pokora. Mamy ogromne wątpliwości co do wizji rzeczywistości przedstawionej w mediach:

- nie podoba nam się polityka zastraszania ludzi (jedna osoba z wirusem, a całe województwo na mapie w telewizji na czerwono);
- bezwzględnego manipulowania faktami (pokazywania zdjęć dziesiątek trumien z innych zdarzeń, że to niby z wirusa we Włoszech);
- dezinformacji (minister zdrowia mówi, że maseczki nie ratują przed zakażeniem, a kilka dni później wydano nakaz chodzenia w nich).

W związku z tym, że liczby i fakty naszym zdaniem nie korelują z przekazem medialnym, czujemy od samego początku, że coś jest nie tak. Dlatego mamy ogromny problem z zastosowaniem się do ograniczeń.

I tu pojawia się pytanie: jak się zachować? Dostosować do nakazów w pełni, częściowo, czy zupełnie je zignorować i ponieść prawne konsekwencje (sądy, mandaty itd.)?

Isć za swoją intuicją czy podporządkować się?

I tu z pomocą przychodzą nam święci o. Pio, o. Dolindo, Jan Maria Vianney i sam Jezus Chrystus, którzy niesłusznie, niesprawiedliwie zostali sponiewierani, ale pokornie przyjęli obelgi i zniewagi. I tak też my, na ile potrafimy, próbujemy naśladować świętych i pokornie się dostosować, co nam wychodzi z różnym skutkiem. Ale dzięki tej pandemii widzimy, jak mało w nas pokory, ile chęci postawienia na swoim, bronięcia swojego zdania, niezgody na niezasłużone i bezsensowne cierpienie.

Ale czy tego nas uczy Jezus i święci? Każdy musi sam sobie odpowiedzieć.

W czasie Wielkiego Postu przeżyliśmy wspaniałe rekolekcje internetowe z „Pogłębiarką” – internetowym projektem jezuitów z Łodzi. Doświadczyliśmy wielu pocieszeń i pokoju. To nas bardzo zbudowało, pokrzepiło i dodało otuchy.

Triduum przeżyliśmy w domu z dziećmi. Zrobiliśmy mnóstwo różnych rzeczy dla nich i z nimi, od Bożego grobu z kamieni i zasianej pszenicy, przez drogę krzyżową przy świeczkach w domu. I tak przeżywaliśmy kolejne dni. Kiedy dzieci zasypiały włączaliśmy transmisję internetową i łączyliśmy się duchowo, najczęściej z abp. Rysiem, dominikanami z Krakowa i jezuitami z Łodzi. **Mamy poczucie prawdziwego Kościoła domowego, przekazywania wiary dzieciom przez czytanie Pisma Świętego, wspólnej modlitwy, rozmów, łączenia się duchowego z Kościołem.**

Z powodu zakazów nie mogliśmy jeździć z wystawą zdjęć ilustrującą słowa Jana Pawła II z „Listu do rodzin”. Jest to dzieło ewangelizacyjne, które zostało zatrzymane, więc nagraliśmy je w formie filmów i teraz publikujemy. Zamiast się poddawać, dostosowaliśmy formę przekazu do warunków.

Można wystawę oglądać na mojej stronie [www.bartekwyrobek.pl](http://www.bartekwyrobek.pl) w zakładce „Wystawa”.

Podobnie z rekolekcjami - zamiast zaniechać, przeżyliśmy je przez internet.

Spotkania kręgu również przeprowadziliśmy internetowo; mimo trudności uznaliśmy, że tak lepiej niż odpuścić. Owoce są takie, że zobaczyliśmy pozostałe rodziny, wsparliśmy potrzebujących i pocieszyliśmy się wzajemnie.

Zdecydowanie dotarło do nas podczas przygotowań do spotkania kręgu, że **zobowiązania są fantastyczną pomocą, a nauka życia nimi jest wielką przygodą i radością dla nas.**

Jesteśmy dopiero 2 lata w Domowym Kościele, więc jeszcze się uczymy, ale powoli zaczynamy czuć ducha wspólnoty.

Wierzmy, że ten czas jest nam dany, aby wzrastać w pokorze, pozbyć się swoich przekonań i zacząć żyć Ewangelią. Dziękujemy Bogu z całego serca za to niezwykle odkrycie. Czujemy się bardzo

wzmocnieni, bo widzimy, ile w nas jeszcze jest pychy i jak trudno o pokorę. Ufamy, że wzrost miłości w naszych sercach będzie skorelowany ze wzrostem pokory. Świadomość tego jacy jesteśmy przez zobaczenie, z czym mamy trud nas uzdalnia do zmian! Wierzymy, że Duch Święty nas poprowadzi ku pokorze.

**Ania i Bartek Wyrobkowie**

### **Panu Bogu wszystko polecić...**

Z pustelni Brata Alberta w klasztorze Albertynek na Kalatówkach przywiozłam w styczniu karteczkę z następującym zdaniem: „Nie ma się co martwić, tylko Panu Bogu wszystko polecić” - św. Brat Albert. Kartka leży cały czas na widocznym miejscu i swoim jasnym przesłaniem pomaga mi.

- Myślę, że nigdy wcześniej nie rozmawiałam tak często telefonicznie z bliskimi, a mieszkającymi oddzielnie i samotnie członkami rodziny; trochę to zmniejszyło mój niepokój o nich i zbliżyło nas do siebie.

- Triduum Paschalne - dzięki transmisji z naszego kościoła - przeżyłam w skupieniu, świadomie, z bliskimi; bardzo za tę możliwość dziękuję.

- Lubię Msze św. w internecie; dobrze je przeżywam, uczestniczymy obok siebie z mężem i córką, chyba mniej rozproszeń.

- Życie wspólnotowe - wydaje mi się, że zamarło, ale też taka była zasada, żeby się izolować.

- Widzę, że ludzie sobie pomagają, myślą o innych; sąsiadka uszyła maseczki dla potrzebujących w kamienicy, sąsiad postawił dla wszystkich płyn odkażający przy wejściu na klatkę schodową.

- Doświadczyłam troski i pamięci osób, z którymi pracuję, osób wierzących; dzięki nim mniej się obawiałam. Ciekawe, czy oni wyczuwali, że trzeba mnie wesprzeć?

- W domu chętniej modlimy się razem z mężem i córką.

- Po ogromnym stresie i zmianach w pierwszych tygodniach okazało się, że mam mniej pracy w pracy, natomiast mąż - znacznie więcej.

**Małgorzata Strzelecka**

### **Tęsknota w czasach zamknięcia**

I stało się: zamknięto nas w domach. Nikt się tego nie spodziewał, nikt nie przypuszczał, nikt nie przygotował. Nagle zabrano nam swobodne poruszanie, nauczanie, zakupy, spotkania i to, co dla katolików najcenniejsze – Eucharystię. W najważniejszym momencie roku liturgicznego stanęliśmy przed trudną rzeczywistością – Triduum przed ekranami, z utrudnionym dostępem do spowiedzi i Komunii Świętej, do Grobu Pańskiego i adoracji. Smutek, trwoga, panika... I Jezus, który mówi: „Odwagi, Ja Jestem, nie bójcie się” (Mk 6,50). Czy usłyszałeś TEN głos?

Tak wielu było wokół mnie sparaliżowanych strachem, tak wielu przygnębionych, zrezygnowanych, a mnie wciąż towarzyszył TEN głos „Ja Jestem”. I kiedy spotykaliśmy się w mojej parafii, w dolnym kościele o 6:15 na dodatkowo odprawianej przez księdza proboszcza Mszy św., czułam się jak w konspiracji, jak w filmie, jak w innej rzeczywistości. A potem łzy smutku i tęsknoty, wylewane przed ekranem telewizora w Wielki Czwartek, Piątek i Sobotę i ta nieugaszona tęsknota... Kiedy w końcu znaleźliśmy się już nie tylko duchem, ale też i ciałem, na Mszy rezurekcyjnej, podczas przyjmowania Pana Jezusa łzy same płynęły mi po policzkach, nie mogłam ich zatrzymać. Łzy radości, szczęścia, zaspokojonej tęsknoty.

Dotarło wtedy do mnie, jak wielkie szczęście mamy – my Polacy – w naszej Ojczyźnie, gdzie Eucharystię mamy na wyciągnięcie ręki kilka razy dziennie, spowiedź od rana do wieczora, kiedy tylko zapagniemy, inne sakramenty również. Czy zwróciłeś na to uwagę? Czy zauważyłeś to w tym trudnym czasie zamknięcia? Czy dotarło to tak samo mocno do Ciebie jak do mnie, że tego nie doceniamy?

Miałam możliwość w tych ostatnich dniach przeczytać bardzo ciekawą książkę, która jeszcze bardziej utwierdziła mnie w przekonaniu o tym, jak wielkimi szczęściarzami jesteśmy. Książka autorstwa Asi Bibi oraz Anne-Isabelle Tollet nosi tytuł „Nareszcie wolna!”. Postać Asi, na pewno znana wielu osobom, to przykład chrześcijańskiej wierności mimo utraty największych dla człowieka świętości – czci, wolności, najbliższych, męża, dzieci, aż do otarcia się o śmierć. Ta dzielna chrześcijanka nie wyrzekła się Boga, a tylko tyle i aż tyle wystarczyło, by mogła spokojnie żyć. Jej prawie 10-letni pobyt w więzieniu i oczekiwanie na wykonanie wyroku śmierci to jedna wielka tęsknota nie tylko za wolnością, ale i za Eucharystią, o czym wielokrotnie wspominała. Pomogła jej modlitwa i myśl, że nie może zawieść swojego Boga. Podobnych historii w Pakistanie i innych krajach rządzonych przez wyznawców innych religii jest wiele. Prześladowanie Kościoła i jego wyznawców to dzisiaj przemilczany dramat wielu milionów osób. Czy my zdajemy sobie z tego sprawę?

Cały czas trwa – jak to nazywają – pandemia. Przed nami wakacje i odwołane zarówno świeckie jak i chrześcijańskie wydarzenia, m.in. jeden z największych koncertów muzyki chrześcijańskiej „Jednego Serca Jednego Ducha”, pielgrzymki do Częstochowy, nasze oazowe rekolekcje. Nie odbywają się też spotkania formacyjne, Dni Wspólnoty, spotkania diakonii specjalistycznych. Próbujemy coś z tym robić, zwołujemy się przez różne komunikatory, próbujemy ratować sytuację. I bardzo dobrze, ale czy na pewno jest w nas wystarczający zapal? Czy ta sytuacja nie zamknęła nas jeszcze bardziej i nie dała do ręki argumentów i usprawiedliwień dla naszego lenistwa duchowego, marazmu, braku motywacji? A może jeszcze za mało straciliśmy? Może nasza tęsknota jest jeszcze zbyt mała? Może jeszcze nie odczytaliśmy do końca Bożych planów na tę otaczającą nas sytuację?

Rozmawiając z różnymi osobami słyszałam zdania, że ten wirus to znak od Boga, aby zmienić postępowanie, kara za grzechy, dopust Boży, atak na wolność społeczeństw, chęć przejęcia kontroli nad światem („jak nie wiadomo o co chodzi, to chodzi o pieniądze”). Pewnie nigdy nie dowiemy się prawdy, ale dla mnie jedno jest pewne – moja wiara mnie uratuje, a idąc dalej tym tokiem myślenia – mój Bóg, w którego wierzę całym sercem. Bez względu na to, czy wirus będzie toczył nasz świat czy „przyjdzie inny wróg” wiara to najcenniejszy skarb jaki mamy. I kiedy modlimy się „... przyjdź Królestwo Twoje” – a przecież odmawiamy tę najważniejszą modlitwę chrześcijan nawet kilka razy dziennie, wołamy do Boga, aby przyszedł. Dalej mówimy „bądź wola Twoja”, co też jest naszym głosem o wypełnienie się Bożych planów wobec nas. Wierzysz w to?

I jeszcze jedna, ostatnia kwestia: **skoro wierzysz, że to Bóg dał Ci życie i On je zakończy powołaniem do siebie, pamiętaj – Bóg ma wobec Ciebie wspaniały plan i nikt ani nic nie może sprawić, że odejdziesz z tego świata minutę wcześniej czy minutę później niż On zechce. Uwierz w to, bo wtedy łatwiej będzie przyjmować niespodzianki życia i jego różne odcienie, a jedyną tęsknotą, jaką będziesz czuł, będzie tęsknota do spotkania z Nim – naszym Panem i Zbawicielem.**

**Anna Socha**

### **Metamorfoza podczas czasu pandemii**

Czas pandemii przyczynił się w naszej rodzinie do wielkich zmian. Obecność Boga była i jest odczuwalna bardzo mocno. Od pierwszych dni otrzymywaliśmy realne wskazówki i z drżącym sercem poważnie je traktowaliśmy. Pierwszą taką wskazówką było słowo: „Słuchajcie Słowa Pańskiego” (Iz 1,10). Dzięki temu byliśmy i jesteśmy prowadzeni jak za rękę.

Cały ten czas pandemii wywołał dużo emocji i lęku. W okresie Wielkiego Postu niektóre informacje z mediów docierały do nas później, ponieważ mieliśmy postanowienie nie oglądać telewizji, aby móc wyciszyć się i znaleźć jeszcze więcej czasu na pogłębioną i osobistą relację z Bogiem. Najtrudniejsze były Msze online i brak możliwości przystąpienia do Komunii Świętej. Pamiętam taki moment w Wielkim Tygodniu, kiedy nasza parafia dla wiernych przez okres Triduum Paschalnego była

zamknięta i nie można było uczestniczyć w nabożeństwach jak co roku. Razem z mężem przeżywaliśmy całe Triduum w domu online. Każde słowo usłyszane było jak strzała; trafiało w serce i poruszało nim. W Wielki Piątek po nabożeństwie uczestniczyliśmy w drodze krzyżowej nadawanej w TVP z Watykanu. Za każdym razem kiedy uczestniczyliśmy w Mszy św., mieliśmy ołtarzyk w pokoju i zapaloną świecę, a transmisja była nadawana z głośników z drugiego pokoju. Nie chcieliśmy klękać przed telewizorem, dlatego zrobiłam ołtarzyk i Jezus Chrystus stał w centrum naszych Mszy i nabożeństw online.

Przed Wielkim Tygodniem dostałam również informację, że u męża w pracy wykryto koronawirusa, więc była chwila grozy, czy mój mąż też nie został zarażony. Na szczęście łaska i błogosławieństwo Boże czuwa nad nami. W piątki odprawialiśmy osobiste drogi krzyżowe. Do najbardziej wzruszających należały drogi krzyżowe z ojcem Dolindo i dla małżeństw starających się o potomstwo. Kolejnym ważnym wydarzeniem w naszym życiu w tym czasie było goszczenie relikwii św. Stanisława Papczyńskiego, które dostaliśmy zaraz po Wielkanocy we wtorek. Obecność świętego przez dwa tygodnie umocniła naszą relację jeszcze bardziej. Przede wszystkim pomogła wprowadzić na nowo regularność w spotykaniu się z Panem Jezusem w Namioocie Spotkania. Zrozumiałam, że dla Pana Jezusa jest ważne serce i co się w nim kryje, a nie co na zewnątrz. Tak wskazał mi Pan, np. w słowach: *Lecz Pan Zastępów jest sprawiedliwym sędzią, bada nerki i serce* (Jr 11,20.)

Następnym przełomowym momentem było podjęcie decyzji uczęszczania na Mszę św. do kościoła pomimo ograniczenia do 5 osób. Tu również łaskawość naszego Pana była bardzo hojna. Modliliśmy się przede Mszą, wzywając pomocy naszych przyjaciół świętych w niebie o możliwość uczestniczenia i zawsze było nam to dane, że znalazło się miejsce.

Czas pandemii okazał się bardzo trudny; pomimo licznych wskazówek z nieba napotkaliśmy również na opory i trudności w prowadzeniu spotkań w kręgu. Postanowiliśmy zmienić krąg, aby móc kontynuować formację, aby móc wzrastać w Bogu. W tym wszystkim był z nami św. Stanisław i bardzo spokojnie przeprowadził nas, zwracając uwagę na istotne rzeczy we wspólnocie. Zrozumiałam bardzo szybko swoje błędy i zostało mi takie niezwykle światło poznania udzielone, za co jestem wdzięczna. W święto Miłosierdzia Bożego dowiedzieliśmy się, że udało się znaleźć dla nas nowy krąg. Mieliśmy również okazję przed spotkaniem poznać osobiście w nowej parafii animatorów. Uczestniczyliśmy we Mszy św. sprawowanej w intencji DK i czułam takie ciepło i ogromną radość, poczucie bycia we właściwym miejscu i czasie. Chwała za To Panu.

**Urszula i Maciej Dębscy**

### **„Świadectwo czasu zarazy”**

Czas, w którym ogłoszono zagrożenie epidemiologiczne możemy dziś nazwać czasem zatrzymania się, spojrzenia wstecz z refleksją i w przyszłość z nadzieją w Boże Miłosierdzie. Nagle pojawiła się swego rodzaju nowa jakość życia 😊

#### **Obszar prywatny**

**Grażyna:** Gdy uświadomiono mi zagrożenie, po ludzku ogarnął mnie wielki lęk, niepokój i pytanie: co dalej? Usilnie pragnęłam skorzystać z sakramentu pokuty i pojednania. Bogu dziękując, nie musiałam zbyt długo na ten dar czekać. Gdy udało mi się z skorzystać z sakramentu pokuty i pojednania, w moim sercu pojawiła się prawdziwa radość, wdzięczność i pokój. W miejsce lęku i niepewności pojawiła się odwaga, którą mogłam się dzielić z każdym napotkanym człowiekiem. Namiot Spotkania, czytane słowo Boże, dzienniczek św. siostry Faustyny w sytuacji zagrożenia nabrał szczególnego znaczenia i mocy.

**Zbyszek:** Trudny czas powierzyłam Panu Bogu; wierzę, że czuwa nad wszystkim i modłę się o zdrowie. Staram się zachowywać w tym wszystkim zdrowy rozsądek, nie wychodzić z domu bez potrzeby, dbać o to co ważne.

### **Obszar zawodowy**

**Grażyna:** Wraz z zagrożeniem epidemiologicznym pracy nam bardzo przybyło. Nie korzystałam z możliwości pracy rotacyjnej ani zdalnej, chociaż w pierwszym odruchu pojawiło się takie pragnienie. Czułam potrzebę wspierania innych i służenia zawodowo. Czułam, że Pan Bóg właśnie tego ode mnie oczekuje. Mam za zadanie dbać o porządek, spokój i bezpieczeństwo ludzi, których Pan Bóg mi powierzył zawodowo. Oczywiście, nie byłam w tej służbie sama – czułam Bożą Opatrzność i rozliczne łaski na nas spływające. Niemal każdego dnia wspierałam i pomagałam innym, pocieszałam tych, którzy byli zalęknieni i przytłoczeni ponad ludzkie możliwości dodatkowymi obowiązkami, które pojawiły się wraz z ogłoszoną pandemią. Modliłam się nie tylko za siebie, bliskich i wspólnotę, ale i za ludzi mi powierzonych także zawodowo i społecznie (jestem też sołtysem).

**Zbyszek:** Do pracy nie chodzę, gdyż spadła ilość zamówień a jestem na emeryturze i dałam możliwość pozostania w pracy tym, którym jest trudniej finansowo. Czas wolny wykorzystuję na remont domu.

### **Obszar rodzinny**

**Grażyna i Zbyszek:** Z pewnością był i jest to czas większej bliskości i możliwości rozmów w rodzinie, poznawania siebie, wspólnej modlitwy, Eucharystii przed ekranami telewizji i nie tylko. Chociaż wprowadzone przez rząd ograniczenia i obostrzenia z natury swej nie są czymś pożądanym, to myślimy, że wyniknęło z tego wiele dobra. Nareszcie można było się ucieszyć sobą, naturą i tym, co Pan Bóg nam pozwolił posiadać, a nie tylko gonić i gonić, ciągle nie mając na nic czasu. Wielokrotnie Bogu dziękowaliśmy za wszystko, a zwłaszcza za te małe rzeczy, np. rano – za to, że wstaliśmy, żyjemy i jesteśmy zdrowi, a i wieczorem ta sama świadomość dawała możliwość bycia wdzięcznym Bogu za Jego łaski i obdarowanie. Chrystus pozwolił nam zwrócić oczy na to, co prawdziwie ważne w życiu: wiarę, rodzinę i miłość.

### **Obszar wspólnotowy**

**Grażyna i Zbyszek:** Właściwie wszystko wymagało zawieszenia – wielkopostny Dzień Wspólnoty, umówione spotkanie z parami pilotującymi, comiesięczne spotkania kręgowe, najpierw majowe rekolekcje, a teraz i wakacyjne... Niemniej jednak, nadal istnieje możliwość modlitwy za siebie, rozmów chociażby telefonicznych, są materiały formacyjne, spotkania online - chociażby ostatnio przepiękna pielgrzymka do Kalisza, listy do wspólnoty i tak pomaleńku. Chociaż jest inaczej, ale to nie znaczy, że życie wspólnotowe zamarło. Wierzmy, że wszystko jest łaską i darem od Pana, a więc i ten czas, czas nowej jakości... 😊

Za wszystko chwała Panu!

**Grażyna i Zbyszek Niziowie  
diecezja bielsko-żywiecka**

### **Owocny duchowo czas**

Tegoroczny okres Wielkiego Postu i świąt Wielkiej Nocy stał się dla naszej rodziny czasem zmian, które nie sposób było przewidzieć. Z jednej strony pojawiły się niepokój, lęk i obawy dotyczące tego, jakiego rozwoju wypadków możemy się spodziewać, a z drugiej stanęły przed nami wyzwania, jak mądrze i atrakcyjnie zorganizować czas dzieciom, które na wiele tygodni, tak jak i my dorośli, zostały praktycznie uwięzione w domu.

**Tęsknota za niedzielną Eucharystią, swobodnym nawiedzeniem kościoła w rodzinnym gronie i dostępem do sakramentów umacniały nas, by tym bardziej rozwijać rodzinne życie modlitewne, aby nasz dom prawdziwie był tętniącym życiem Kościołem domowym.**

Oprócz codziennej modlitwy rodzinnej, którą kontynuowaliśmy sprzed okresu pandemii, pojawił się wspólny udział w transmitowanej za pomocą internetu niedzielnej Mszy św. Tu potrzebny był nasz przykład i troska o to, by zadbać o jej jak najlepszą i godną oprawę. Dbaliśmy o to, by nasz ubiór był

odświętny, a stół, na którym stał komputer, nakryty obrusem. Towarzyszył nam krzyż, obraz Pana Jezusa miłosiernego, a także w miarę możliwości i bezpieczeństwa, zapalona świeca. Pięknym i zaskakującym dla nas gestem było wybudowanie przez naszego niespełna 7-letniego synka **tabernakulum z klocków**, które przetrwało kilka tygodni. Stało ono obok komputera, a znalazło się w nim Pismo Święte, drewniana figurka Świętej Rodziny, a nawet kromka chleba mająca nam przypominać o Komunii św. W przeżywaniu niedzielnej Eucharystii, piątków Wielkiego Postu i samego Triduum Paschalnego pomagał nam program dla dzieci „Mocni w Duchu dzieciom”, prowadzony przez zespół ewangelizacyjny łódzkich jezuitów na internetowym kanale YouTube (za co jesteśmy im bardzo wdzięczni). Codzienne programy dla dzieci, w których dowiadywały się o treściach związanych z Wielkim Postem i zbliżającymi się świętami, gdzie między zajęciami sportowymi i nauką języka angielskiego, był czas na poznawanie pięknych piosenek religijnych czy kącik plastyczny, stały się wielką pomocą w pięknym duchowym przeżywaniu tego czasu.

Kącik (a właściwie komnata plastyczna) był miejscem (czy raczej czasem), w którym co piątek tworzyliśmy niepowtarzalne pomoce plastyczne do przeżywanej później wspólnie z „mocnymi” drogi krzyżowej, a kulminacją tych przygotowań było tworzenie religijnych dekoracji świątecznych. Oprócz palm wykonanych z kolorowego papieru i bibuły, pojawił się, zdobiący później nasz świąteczny stół baranek wielkanocny, a nawet przygotowany wspólnie z dziećmi Grób Pański, w którym w Wielki Piątek złożyliśmy zawiniętą w płótna papierową postać Pana Jezusa, a później na zakończenie Wigilii Paschalnej ustawiliśmy również papierową postać Chrystusa Zmartwychwstałego.

Najważniejszymi chwilami tego czasu stało się przeżywanie Triduum Paschalnego, w którym po raz pierwszy mieliśmy okazję uczestniczyć wraz z dziećmi. Z racji tego, że są one jeszcze małe, zazwyczaj w uroczystościach w parafii uczestniczyliśmy pojedynczo, na zmianę.

W tym roku łączyliśmy się duchowo i za pomocą internetu z łódzkimi jezuitami, gdzie Triduum Paschalne i wiele elementów, które się podczas niego pojawiły, było w szczególnie sposób nakierowane na to, by dzieci mogły dobrze i jak najbardziej zrozumiale przeżyć te treści.

W Wielki Czwartek tata – głowa rodziny obmywał stopy wszystkim domownikom. Widać było, jak dzieci z wielkim podekscytowaniem przeżywały te chwile. W Wielki Piątek była rodzinna adoracja krzyża podczas transmisji liturgii, a w Wielką Sobotę wspólnie przygotowaliśmy nie tylko zawartość własnoręcznie wykonanego koszyka wielkanocnego, ale wspólnie, mimo późnej pory i zmęczenia dzieci, przeżywaliśmy radość Wigilii Paschalnej. Te przeżycia pięknie wpisały się w czas przygotowań do wczesnej Komunii Świętej naszego dziecka i mamy nadzieję, że zaowocują w jego życiu duchowym. Myślę, że ten czas mimo wielu trudów był dobry i owocny duchowo dla całej naszej rodziny, i pozostawi po sobie wiele dobrych wspomnień, choć oczywiście z wielką radością przyjęliśmy możliwość powrotu do coniedzielnego uczestnictwa w Eucharystii w kościele parafialnym, co staramy się praktykować wraz ze starszymi dziećmi.

**Małgorzata i Marcin Zimoniowie**

### **Zjednoczyliśmy się w naszym Kościele domowym**

W tym roku Wielki Czwartek, Wielki Piątek, oraz Wielka Sobota w naszym rodzinnym przeżywaniu nabrały innego wymiaru.

Jesteśmy małżeństwem od 22 lat, w DK jesteśmy od 18 lat, mamy czterech synów w wieku 21, 19, 13 i 11 lat. Co roku celebrowanie świąt Zmartwychwstania Pańskiego rozpoczynaliśmy od wieczornej Eucharystii w Wielki Czwartek. W tym roku niepewność jak będą wyglądały święta, gdy nałożono tak wielkie ograniczenia, sprawiły, że ogarnął nas smutek. Pan jednak nie pozostawił nas samych, mieliśmy to szczęście, że mogliśmy przeżyć Triduum Paschalne w naszym parafialnym kościele w Sokołowie Podlaskim.

W Wielki Czwartek po wielu wahaniach, w ostatniej chwili mąż i synowie weszli do zakrystii, gdzie byli księża z naszej parafii, a nie było ministrantów. Męska część naszej rodziny posługiwała więc przy ołtarzu. Smutny to był widok, gdy tak mało wiernych mogło uczestniczyć w pełni w Eucharystii. Smutna to była Msza św., ale jednocześnie przepelniona wdzięcznością za tych kapłanów, którzy ją celebrowali, za tych, których spotkaliśmy na naszej drodze formacji w oazie młodzieżowej i w Domowym Kościele. Łzy same napływały do oczu i to pytanie, dlaczego tak się dzieje i co będzie dalej. Nie było kwiatów dla naszych kapłanów na początku Eucharystii, tylko po zakończeniu Mszy św. ktoś wystąpił z podziękowaniami (także i my, reprezentując DK).

W Wielki Piątek osamotniony Pan Jezus, droga krzyżowa w rodzinnym gronie, nie tak jak poprzednich latach, zakończona rodzinnym odmawianiem nowenny przed świętem Miłosierdzia Bożego i Koronką do Miłosierdzia Bożego. Niesamowite było to, że wszyscy razem trwaliśmy na modlitwie. Później wieczorna celebrowana Wielkiego Piątku, wymowny znak cierpienia Pana Jezusa i my, którzy mogliśmy tylko pokłonić się przed Krzyżem - znakiem męczeńskiej śmierci naszego Pana.

Podczas Wigilii Paschalnej jak nigdy w życiu bardzo głęboko przeżyliśmy Eucharystię. Mąż i najstarszy syn jako lektorzy reprezentowali brać ministrancką, a ja mogłam wsłuchać się w słowa Pisma Świętego, w których Pan dał nam siłę na przeżywanie tego trudnego czasu, dał nadzieję, że to, co złe przemienie.

**Jak przeżyliśmy ten okres, gdy nie zawsze mogliśmy uczestniczyć w pełni w Eucharystii? Po prostu zjednoczyliśmy się w rodzinie w naszym Kościele domowym.** Nigdy modlitwa rodzinna nie sprawiała nam problemów, ale starsi synowie, ze względu na studia i różne zajęcia, coraz częściej byli nieobecni. Zagrożenie koronawirusem sprawiło, że więcej czasu spędziliśmy w domu, wszyscy bez problemów klękaliśmy do wspólnej modlitwy, która była niezwykle urozmaicona: był różaniec, nowenna przed świętem Miłosierdzia Bożego, litania do św. Rocha, majowe nabożeństwo. **Wszyscy doceniliśmy czas bycia razem**, było wspólne gotowanie, wymyślanie posiłków, my jako rodzice mieliśmy więcej czasu dla dzieci. Mamy tylko nadzieję, że nasze comiesięczne spotkania formacyjne wrócą do normy.

**Agnieszka i Grzegorz Pawelec**  
**para rejonowa DK diecezji drohiczyńskiej**

### **Chrzest z koroną**

Marysia urodziła się 24 lutego. Wtedy jeszcze nikt nie sądził, że za kilka dni w Polsce pojawi się pierwszy potwierdzony chory na koronawirusa, a krótko po tym wybuchnie pandemia. Planowaliśmy ochrzcić Marysię w okresie wielkanocnym. Jednak wieści o rozprzestrzeniającej się nieznannej chorobie oraz zamykaniu kościołów w państwach europejskich ogromnie nas zaniepokoiły. Wiedzieliśmy, że gdyby coś się działo z dzieckiem, możemy sami je ochrzcić, ta wersja nie była jednak dla nas do zaakceptowania. Wiele myśli chodziło nam po głowie. Zdecydowaliśmy, że chrzest naszej córki odbędzie się w Wielkim Poście. Może pomyślicie, że ogarnęła nas panika, bo w sumie to trzy razy przekładaliśmy termin chrztu. Widzieliśmy, jak z dnia na dzień sytuacja się rozwija i każdy dzień stawał się niepewnością. Ktoś z naszej rodziny, ksiądz, chrzestni, a także sama Marysia moglibyśmy trafić na kwarantannę, zarazić się, mieć ciężki przebieg choroby, więc czy rozsądne byłoby czekanie?

Już przed epidemią przemodliliśmy wybór rodziców chrzestnych. Zostało nimi małżeństwo z DK, nasi sąsiedzi i przyjaciele. Chrzest Marii Elżbiety odbył się 25 marca, w uroczystość Zwiastowania Pańskiego. Cały przebieg mojej trudnej ciąży poświęciliśmy Maryi. Niezmiernie cieszyliśmy się, gdy taki termin nam „sam wyszedł”; wiedzieliśmy, że to interwencja Matki Bożej. Choć było nas niewielu w kościele, Msza Święta było wyjątkowo piękna. Nasza najbliższa rodzina przygotowała oprawę muzyczną, szwagier był fotografem. Wszyscy zachowaliśmy odstępów ponad 2 m od siebie, ale to nie miało znaczenia. Nie miało znaczenia także to, że nie mieliśmy pięknej sukienki chrzcielnej dla Marysi (nie zdążyliśmy kupić przez internet), nie było kwiatów, a po uroczystości nie było także żadnego



wspólnego świętowania przy stole i poczęstunków. **Było to co najważniejsze: nasza Marysia Elżbieta została ochrzczona, jej grzech pierworodny został zgladzony i stała się członkiem Kościoła!**

Po tym dniu byliśmy szczęśliwi i spokojni. **Przestaliśmy się jakoś bać tego koronawirusa.** Po tygodniu zamówiliśmy Mszę Świętą w intencji dziękczynnej za dar chrztu świętego każdego członka naszej rodziny.

**Dorota Skwira-Rutkowska**

### **Jedynym lekarstwem jest Bóg**

*- Na ile przeżywacie ten czas z wiarą w Bożą Opatrzność?*

W naszym domu modlimy się o Bożą obecność i Opatrzność dla całej naszej rodziny i dla naszych bliskich. Ten czas kwarantanny, czas pandemii był i jest dla nas czasem błogosławionym, umożliwił nam wielowymiarowe spotkania rodzinne, czy to na Mszy św. i na wspólnych posiłkach, na wspólnej modlitwie różańcowej czy rozważaniach. Uważamy, że to był i nadal jest czas błogosławiony, czas, który zmusza do refleksji nad tym, co robimy, za czym faktycznie tęsknimy, jak pracujemy, jak poświęcamy sobie czas i jakie są nasze relacje. Myślę, że w naszej rodzinie był to czas spędzony bardzo owocnie.

*- Jak radzicie sobie z naturalnym w tym czasie poczuciem niepewności (może wręcz zagrożenia?) o życie/zdrowie swoje i najbliższych, o pracę/dochody/utrzymanie?*

W tym czasie pandemii w domu to poczucie niepewności raczej nie jest obecne. Przy wychodzeniu z domu to zagrożenie czy trwoga o zdrowie na pewno jest w jakiejś formie obecne, ale mając pewną wiedzę medyczną, jestem przekonany, że ten wirus wcześniej czy później dotknie wszystkich niezależnie od tego, jaki mają poziom odporności. Uratuje nas jedynie dbanie o czystość, dezynfekcja rąk, dbanie o to, żeby unikać wewnętrznych napięć i stresów. Poczucie niepewności i strach związane z tą pandemią pogarsza naszą odporność. W takim sensie, właśnie zdrowotnym, to niezwykle połączenie naszego ciała z psychicznym stanem ogólnym poprawi albo pogorszy przebieg naszej choroby. Dbając o ten stan ogólny, czy jak dla nas stan duchowy uważam, że w ten sposób można bardzo poprawić swoją odporność, a tym samym być bardziej odpornym na zarażenie koronawirusem. W trudnej sytuacji byli i są ci, którzy faktycznie w tym czasie przeżywali bądź przeżywają problemy rodzinne, zdrowotne, czy szeroko pojętą niezgodę wewnętrzną. Sam miałem ojca, który był bardzo ciężko chory i z tygodnia na tydzień stan się pogarszał, leżał w swoim mieszkaniu i jedyną opiekunką była moja mama. Jest wiele osób, które zostały osamotnione w swojej chorobie będąc w domu czy w szpitalach, bo nagle zostali bez opieki bądź mieli do niej ograniczony dostęp. To poczucie osamotnienia i zaniepokojenia przyszłością jest ogromne. W obliczu swoich dolegliwości i chorób, chociaż dla każdego bardzo istotnych, zeszyły one na dalszy plan w obrazie takiego strasznego zjawiska, jakim dla nich jest koronawirus. Także o tych osobach, jeżeli byli i są w naszym otoczeniu, staraliśmy się pamiętać w formie bezpośrednich kontaktów, czy w formie pomocy bezpośredniej oraz modlitwy i oddania ich Bożej opiece.

*- Jak przeżyliście Triduum Paschalne, nie mogąc uczestniczyć w liturgii?*

Niezwykłe było przeżycie Triduum Paschalne w tym roku, ponieważ jesteśmy zwykle zaangażowani we współtworzenie i uczestniczenie w tych obrzędach w ramach scholi. To wyjątkowe przeżycie braku takiego aktywnego przygotowania się i obecność w Domowym Kościele w czasie okresu przygotowawczego i świąt to doświadczenie niesamowitej jedności w naszej rodzinie. Dlatego też uważam, że dla naszej rodziny ta jedność to czas błogosławiony i niesamowicie przeżyty. Wydaje się, że te głębokie treści religijne doszły dużo łatwiej do naszych umysłów i dla każdego z nas były szczególnie odebrane.



- *Jak „pracuje” w Was w tym czasie słowo Boże? W czym Was umacnia, na co otwiera oczy, na jakie pytania odpowiada?*

Pan Bóg mówi do nas codziennie na kartach Pisma Świętego, w rozważaniach i czytaniach, które mamy dostępne w codziennej liturgii. Dzięki przekazie różnych myślicieli Kościoła, praktyków i filozofów dostępnych w internecie te treści przeżywane są bardzo głęboko. Byliśmy obecni na spotkaniach eucharystycznych z abp. Rysiem czy z braćmi dominikanami. Słowo Boże w nas pracuje, codziennie nas zmienia i myślę, że zdecydowanie umacnia nas na tej drodze, którą kroczymy.

- *Wielu z Was w tym czasie w szczególny sposób służy społeczeństwu na pierwszej linii "frontu" (jako lekarze, pielęgniarki, ratownicy, sprzedawcy w sklepach, kierowcy itd. itd.) - podzielcie się swoimi przeżyciami i obserwacjami z punktu widzenia człowieka wierzącego.*

Tak jak pisałem wyżej, mam pewną wiedzę medyczną. Zostałem oddelegowany do bycia lekarzem w tak zwanej „pierwszej linii”. W międzyczasie okazało się, że byłem lekarzem przeznaczonym raczej do zapewnienia ciągłości opieki i do pracy w bardziej bezpiecznym zakresie. Byłem obecny przy chorych operowanych w trybie pilnym i z pacjentami, którzy mieli ujemne wyniki wymazu w kierunku koronawirusa. Obserwując moich kolegów lekarzy i pielęgniarki z jednej strony obserwowałem presję i trwogę związaną z oczekiwaniem na to, co przyniesie każdy dzień, a z drugiej strony obecność w zespołach aktywność, ze zdecydowanie przesadzonymi zachowaniami sanitarno-epidemiologicznymi. Każda osoba jednak inaczej to przeżywa i inaczej rozumie wszystkie obostrzenia i zabezpieczenia i choć są traktowane indywidualnie, to są dosyć stresujące do otoczenia. Zauważyłem dużo większy stres i dużo większe wzajemne pretensje jako wzmożony wyraz problemów z adaptacją do tych nowych warunków.

- *Jak wspólnota DK funkcjonuje mimo epidemii i związanych z nią ograniczeń? Czy coś się dzieje, czy życie wspólnotowe raczej zamarło?*

Wspólnota Domowego Kościoła raczej w trakcie tej epidemii nie działała. Odbywały się jedynie internetowe spotkania, które nie są takie jak na żywo. Sami przeżywalismy to szczególnie, bo na początku pandemii mieliśmy jechać na oazę modlitwy i została ona anulowana. Nie mogliśmy przeżyć zaplanowanych i tak upragnionych rekolekcji w czasie Wielkiego Postu. Myślę, że ten czas życia wspólnotowego przez jakiś moment zamarł, ale z pewnością ożywił się na stronach internetowych. Zainteresowanie stronami z treściami religijnymi było większe i to pomogło w przeżyciu tego trudnego okresu. My też siebie nawzajem w naszej wspólnocie wspieramy, jak tylko możemy, utrzymujemy kontakt i o sobie nie zapominamy.

- *Jak pracujecie w kręgach? Czy odbywają się spotkania miesięczne? W jakiej formie? Jakie przynoszą owoce?*

Spotkania w kręgach, z tego co słyszałem, odbywają się raczej w formie elektronicznej, a w naszym kręgu takiego spotkania w kwietniu nie było. Teraz w maju takie krótkie spotkanie odbyliśmy. Myślę, że wiele kręgów korzysta z nowych sposobów komunikacji i to jest coś, co im pomaga razem w przetrwaniu tego trudnego okresu. Myślę, że dzielenie się życiem i troskami to sposób na wzajemne wsparcie. Wymienialiśmy się wiedzą na temat pandemii i całej sytuacji, sposobami zachowywania się i radzenia tak, żeby nie wzmacniać powszechnego strachu, stresu czy niepokoju.

- *Czy i jak niesiecie sobie nawzajem pomoc (duchową, materialną) we wspólnocie?*

Myślę, że pomoc duchowa jest i była nieodłączna, raczej indywidualna. Myślę, że tutaj każdy krąg czy wspólnota wypracowuje sobie swoje własne sposoby. Nasza wspólnota w tym zakresie była aktywna.

Przyjacielska pomoc i sposoby umacniania się w trudnych warunkach to również pomoc materialna, zdecydowanie większa niż w innych okresach. Duże wsparcie finansowe poszło do wielu zgromadzeń, wspólnot i instytucji, w mojej ocenie dużo większe niż w ubiegłych latach. Odpowiedź ta była realizowana na potrzeby tych wspólnot, które w tym okresie izolacji były dużo bardziej zagrożone brakiem środków.

*- Czy realizacja zobowiązań pomaga Wam w godnym przeżywaniu tego czasu? Jak? Może w tych nowych okolicznościach spojrzeliście na nie inaczej?*

Realizacja zobowiązań była dużo łatwiejsza w tym okresie izolacji, wręcz nawet doszło do takich momentów, kiedy odkrywaliśmy w naszych relacjach i zobowiązaniach coś, czego nie było nigdy wcześniej. Mieliśmy dużo czasu dla siebie i dla całej rodziny, dla naszych bliskich. Mieliśmy czas na rozmowę, na wzajemne wspieranie się i wymienianie poglądów. Praca nad indywidualnymi relacjami jest bardzo ważna nawet w samej rodzinie. To też przeżywanie było zdecydowanie inne niż wcześniej. Myślę, że w tym zakresie przynajmniej w naszej wspólnotie małej rodziny dało to niesamowite owoce. Dodam jeszcze to, co według mojej obserwacji jest istotne w podejściu do pandemii. Nie możemy traktować koronawirusa jako jedyne źródła chorób i zła na tym świecie, bo jest bardzo dużo wirusów i bakterii, które są zdecydowanie tak samo silne i tak samo powodują choroby, a nawet śmierć. Czas pandemii obnażył naszych rządzących w zakresie zarządzania kryzysowego i dużego przejawienia w zakresie izolacji i zamykania wszystkich w domu. Ich reakcja była zdecydowanie za duża w stosunku do osiągniętych efektów.

Druga rzecz jest taka, że obserwując wpływ i relacje ciała i ducha można stwierdzić pewną zależność. W organizmach zdrowych duchowo mało prawdopodobne jest, że rozwinięte się zakażenie tak silnie jak u osób zestresowanych i nieszczęśliwych. Myślę, że powiązanie ciała z duchem jest nierozłączne; nieprzypadkowo stare przysłowie mówi: „Medycyna może wyleczyć ciało, jedynym lekarstwem dla duszy jest Bóg”. Dla mnie jest to sprawa bardzo oczywista, widoczna u moich pacjentów i moich bliskich znajomych.

Kolejną rzeczą jest to, że wcześniej czy później wszyscy możemy tego wirusa „złapać” i przechorować; kontakty międzyludzkie mogą nas doprowadzić do ciężkiej choroby, a nawet do śmierci. Trzeba pamiętać o przypadkach ciężkich przebiegów choroby u młodych; możemy także zachorować w późniejszym okresie, czy to na jesień, czy na nawet na wiosnę przyszłego roku. Każdy, kto zna trochę historię przebiegu choroby wirusowej, tak zwanej „hiszpanki” w latach 1919-22, wie, o czym piszę.

Jestem przekonany, że musimy o siebie dbać, szczególnie o odporność, właściwe odżywianie, a także o komfort swojego ciała. Nie wolno zapominać o podstawowych zasadach, że jeżeli ktoś zaczyna chorować, to po prostu musi zwolnić tempo życia, położyć się do łóżka i przechorować. Nie pozostaje nic innego, jak pełna pokora w stosunku do własnego ciała i tego, co może nadejść, że jednak mogą ciężko zachorować. Czasem trzeba niektórych uświadomić, że trzeba się nawzajem sobą opiekować, szczególnie jeśli w tym trudnym okresie nie ma możliwości kontaktu ze służbą zdrowia.

**Dawid Borowik**  
**Domowy Kościół Tarnowskie Góry**

### **Oczekiwanie na narodziny dziecka w czasach zarazy**

Kiedy w mediach zaczęły pojawiać się informacje o pierwszych przypadkach zachorowania na koronawirusa w Polsce, byłam w ósmym miesiącu ciąży. Zwiększająca się liczba zachorowań i związanych z tym restrykcji w naszym państwie wywoływała u mnie pewien niepokój, ale starałam się ufać w Bożą Opatrzność. Nasze dzieciątko było przecież wymodlone przez zaprzyjaźnionego kapłana oraz starszą córkę, która bardzo chciała mieć siostrzyczkę. To nowe życie było nam dane także

w rezultacie mojego uzdrowienia z lęku przed trzecią ciążą i zawierzenia Panu Bogu w tej sprawie podczas zeszłorocznych rekolekcji Domowego Kościoła „Z Tobiaszem na głębi serca”.

Jednak co pewien czas docierały do mnie niepokojące informacje dotyczące porodów w obecnej sytuacji. Ciężarne z objawami choroby miały być transportowane do jednego z dwóch szpitali dedykowanych chorym na koronawirusa w innych miastach, oddalonych od mojego o około godzinę drogi. Ponadto zalecane było wykonanie takim kobietom cesarskiego cięcia, w celu skrócenia czasu porodu, a tym samym zminimalizowania ryzyka rozprzestrzeniania się choroby. Kiedy więc usłyszałam o przypadku kobiety, która w takiej sytuacji zmarła, lub też o noworodkach oddzielanych od zarażonych matek, pojawiły się we mnie silne obawy o przyszłość nienarodzonego jeszcze dziecka, moją, jak i pozostałych członków mojej rodziny. Ponadto okazało się, że na oddziale położniczym jednego ze szpitali w moim mieście wykryto przypadek koronawirusa wśród personelu. Co więcej, będąc już po wyznaczonym terminie porodu, zaczęłam się obawiać, że będę musiała w końcu zgłosić się do szpitala na obserwację, jeśli akcja porodowa nie rozpocznie się w ciągu 8 dni, i że w najlepszym razie mój pobyt w szpitalu się przedłuży. Dodatkowym czynnikiem stresującym był także fakt wstrzymania porodów rodzinnych, więc musiałam się pogodzić z tym, że narodziny naszej córeczki odbędą się bez obecności i wsparcia mojego męża.

**W tym trudnym czasie szczególnym umocnieniem była dla mnie codzienna modlitwa osobista, zwłaszcza słowo Boże na dany dzień rozważane w ramach Namiotu Spotkania. Dodawało mi ono otuchy i ufności, że Pan Bóg nie zostawi mnie samej, że czuwa nade mną i wie najlepiej, czego mi potrzeba, oraz wiary w to, że przecież On chciał tego dzieciątka, które noszę pod sercem, i teraz przeprowadzi mnie przez tę „ciemną dolinę”. Codziennie zawierzając siebie i swoją rodzinę Matce Bożej i za wstawiennictwem wielu patronów świętych prosząc Boga o potrzebne łaski, szczególnie o łaskę wiary, jednocześnie starałam się zaufać Mu i przyjąć Jego wolę jak Maryja, której na pewno po ludzku również nie było łatwo zmierzyć się z sytuacją, w której się znalazła w czasie swojego rozwiązania.**

W sposób szczególny Pan Bóg przemawiał do mnie w psalmach, wyrażonych w formie prośby o pomoc, ratunek, a także jako zachęty do wytrwałości, przypomnienia, jak wielkie rzeczy mi już uczynił, oraz jako liczne zapewnienia, że nas wysłuchuje, że nas obroni, że dla Niego nie ma nic niemożliwego, że czuwa nad nami jak pasterz nad swoim stadem. Poruszyły mnie zwłaszcza następujące fragmenty:

*Pan moim światłem i zbawieniem moim, kogo miałbym się lękać? Pan obrońcą mego życia, przed kim miałbym czuć trwogę? (Ps 27).*

*Ja zaś pokładam ufność w Tobie, Panie i mówię: Ty jesteś moim Bogiem. W Twoim ręku są moje losy [...] Bądźcie dzielni i mężnego serca, wszyscy, którzy ufacie Panu (Ps 31).*

*Pan moim dziedzictwem i przeznaczeniem, to On mój los zabezpiecza. Błogosławię Pana, który dał mi rozsądek, bo serce napomina mnie nawet nocą. Zawsze stawiam sobie Pana przed oczy, On jest po mojej prawicy, nic mną nie zachwieje (Ps 16).*

*Zamienię bowiem ich smutek w radość, pocieszę ich i rozweselę po ich troskach (Jr 31).*

*Pan jest moim pasterzem, niczego mi nie braknie [...] Chociażbym przechodził przez ciemną dolinę, zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną (Ps 23).*

*Pan słyszy wołających o pomoc i ratuje ich od wszelkiej udręki (Ps 34).*

*Bóg jest dla nas ucieczką i siłą, najpewniejszą pomocą w trudnościach. Przeto nie będziemy się bali, choćby zatrzęsła się ziemia i góry zapadły w otchłań morza (Ps 46).*

*On twoje życie ratuje od zguby, obdarza cię łaską i zmiłowaniem (Ps 103).*

*Szukałem pomocy u Pana, a On mnie wysłuchał i wyzwolił od wszelkiej trwogi (Ps 34).*

W tym okresie czułam również ogromne wsparcie modlitewne zarówno bliskich nam osób konsekrowanych i świeckich, szczególnie rodziny, jak i członków naszego kręgu, z którymi łączyliśmy

się na wspólnej modlitwie przez internet – podczas spotkania w kręgu i nabożeństw wielkopostnych. Wspierająca była również dla mnie postawa mojego lekarza ginekologa, który także należy do Domowego Kościoła i w jego słowach pełnych pokoju czuć było Bożego Ducha.

**Pan Bóg dotrzymał swojej obietnicy i przeprowadził nas przez ten trudny czas.** Doznałam wielkiej radości, kiedy poród rozpoczął się samoistnie i, choć w wybranym przeze mnie szpitalu nie było już miejsc na salach porodowych, w godzinie Miłosierdzia zostałam przyjęta na ostatnią wolną salę porodową w innym szpitalu, podczas gdy mój mąż modlił się razem z córką w mojej intencji. Otrzymałam tam bardzo dobrą opiekę, urodziłam zdrową i śliczną córeczkę Łucję Faustynę, z którą wkrótce wróciliśmy do domu, dzieląc radość z mężem i dziećmi.

Po raz kolejny doświadczyliśmy mocy Bożego działania w naszym życiu. Ten czas próby był potrzebny, aby objawiła się jeszcze większa chwała Boża. Niech fragment Psalmu 126, który Pan Bóg skierował do mnie w dniu porodu, będzie podsumowaniem tego trudnego, ale jakże owocnego duchowo okresu oczekiwania na narodzenie nowego życia w naszej rodzinie: *Pan uczynił nam wielkie rzeczy i ogarnęła nas radość [...] Ci, którzy we łzach sieją, żąć będą w radości. Idą i płaczą niosąc ziarno na zasiew, lecz powrócą z radością niosąc swoje snopy.* Chwała Panu!

**Marta**

### **Blżej żony i dzieci**

Wielkanoc świętowaliśmy w kościele, za co jesteśmy Bogu wdzięczni, natomiast te kilka dni przed modliliśmy się w domu.

Jeśli chodzi o pracę, to forma u nas się niewiele zmieniła, ponieważ działamy w e-commerce. W tej dziedzinie też widzimy Bożą pomoc, szczególnie w zamówieniach.

Ogólnie pozytywnie patrzę na te kilka miesięcy wstecz. Codziennie więcej czasu przebywam z dziećmi, a wieczorami mam czas na rozmowę z żoną i odpoczynek.

Jeśli chodzi o Domowy Kościół, to staram więcej modlić się za wszystkich. Jest to dla mnie trudne, bo fizycznie nie odczuwam wspólnoty. Nie spotykamy się w ten czas i prawie w ogóle nie mam kontaktu z ludźmi z kręgu. Próbowałem jednokrotnie nawiązać parę rozmów telefonicznych, lecz okazało się to jednostronne.

Uczestniczymy też w kursie finansowym Crowna. Fantastyczna sprawa, pod wieloma względami. Tematyka jest bardzo zróżnicowana i skłania do refleksji oraz do studiowania Pisma Świętego. Widzę, że Bóg wylewa swoją łaskę i otwiera moje oczy, jednocześnie porządkując wiele spraw w sercu.

Sprawy zdrowotne również powierzam Bogu. Żona ma mieć operację, która jest przekładana, a ja mam bliżej nieokreślone zmiany w okolicy kręgosłupa, lecz również badania są przesunięte w czasie i w tych sprawach prosimy o modlitwę.

**Magda i Karol Obiegły**

### **Bóg bliżej, niż kiedykolwiek wcześniej**

Czas łaski! Tak mogę powiedzieć o „dwudziestej piątej” dodanej do naszego czasu na ziemi. Ogromną wartością są nasze dzieci. Już po tygodniu siedzenia w domu stwierdziłam, że naszym dzieciom nie trzeba niczego wymyślać, że nie nudzi im się, bo mają siebie nawzajem. Przykre jest, że Msze św. w Irlandii będą odprawiane dopiero po 20-tym lipca, a do szkół dzieci wrócą we wrześniu, więc Pan Bóg nas doświadcza. Nie było bierzmowania córki, rodzina nie widziała jeszcze na żywo najmłodszego, na święcenia brata też nie polecimy do Krakowa. Mąż bardzo tęskni za Eucharystią, ja **staram się widzieć Boga wszędzie i wiem, że jest teraz bardziej przy nas niż kiedykolwiek wcześniej.** Przechodziliśmy z najmłodszym zapalenie nerek; był na początku kwietnia 5 dni w szpitalu. Otrzymaliśmy wtedy ogromne modlitewne wsparcie - Domowy Kościół w Irlandii żyje! Dzień

wspólnoty z oddalonego o ponad 200 km Cork za pośrednictwem internetu był czasem naszej duchowej jedności, świadectwa małżonków były wyjątkowe.

Jezus zwyciężył ! Alleluja!

**Rodzina Świtoniów**  
**Gorey co. Wexford, Irlandia**

### **Uświadomiliśmy sobie nasze zaniedbania**

Wiara nasza raczej się umocniła. W naszym życiu pojawiło się dużo przemyśleń związanych z wiarą i z tym, że nieraz zaniedbywaliśmy Boga poprzez letniość i lenistwo, czy to na modlitwie, czy na Mszy Świętej. Uświadomienie tego nastąpiło, jak już nie można było wchodzić do kościoła, bo zamknięte były drzwi. Zagrożenie o utratę pracy czy zdrowie było duże na samym początku, a my mamy się czego obawiać, ponieważ mamy prawie 3-letnią córeczkę, która ma jakąś chorobę dotyczącą odporności (lekarze też jeszcze nie wiedzą, co to za choroba), więc dla niej jest to zagrożenie związane nawet z jej życiem. O pracę też się boimy, bo rodzinę utrzymuję ja, żona nie pracuje zawodowo. **Wszystkie te strachy, lęki, obawy polecamy Jezusowi i Maryi i jakoś mamy w sobie taki wewnętrzny spokój.** Więcej się modlimy, czytamy Pismo Święte (choć przyznam się, że więcej czyta żona niż ja). Jest o wiele więcej kontaktu z Bogiem niż było przedtem. Pismo Święte dodaje nam odwagi w tych czasach, bo wiemy, że Opatrzność czuwa nad nami tak samo, jak czuwała nad Izraelitami. Ciężko im było, ale Bóg zawsze im dopomagał.

Życie we wspólnocie toczy się wirtualnie, co dla nas jest raczej mało konstruktywne. Ogólnie to nigdy nie przepadaliśmy za kontaktami elektronicznymi. Tak samo jedno spotkanie odbyło się też elektronicznie, co wyglądało raczej jak oglądanie wiadomości w telewizji - jeden mówi, reszta słucha. Nie wynika to bynajmniej z tego, że nikt nie chciał rozmawiać, ale opóźnienia związane z przesyłaniem danych nieraz powodują, że kilka rozmów się nakłada i chcąc coś powiedzieć, słyszy się w tym samym czasie kilka innych osób.

Nasza wspólnota niesie sobie pomoc duchową przy pomocy Messengera. A i rozmów jest więcej w takiej formie poza kręgiem. (...)

**Tomasz i Alicja Rybczyńscy**

### **Czas łaski i nawrócenia**

W tym roku mija 48 lat naszego małżeństwa; od 29 lat jesteśmy w Domowym Kościele. Nie jesteśmy w stanie ogarnąć i wyliczyć, jakim ogromem łask zostaliśmy w tym czasie obdarowani przez Boga. Obecnie tak jak wszyscy przeżywamy czas pandemii. Jest to trudny, niepewny, pełen zagrożeń i obostrzeń czas. Nie należymy jednak do tych, których ogarnęła panika, strach i wielki niepokój. Nosimy w sercu troskę przede wszystkim o nasze dzieci, z których dwoje mieszka w Anglii. Mamy trzy córki. Dwie są po chemioterapii i radioterapii, a jedna po zatrzymaniu akcji serca. Wiemy, że tamten czas, czas walki o ich życie był dla nas trudniejszy niż obecny czas pandemii. Zarówno wtedy, jak i dzisiaj nie opuszcza nas wiara w Opatrzność Bożą. Każdego dnia odczuwamy Jego miłość i troskę o naszą rodzinę.

Od wielu lat codziennie wspólnie uczestniczymy w Eucharystii. Kiedy na początku pandemii przez wiele tygodni w Eucharystii mogło uczestniczyć w kościele tylko 5 osób - każdego dnia o godz. 9.30 łączyliśmy się z Jasną Górą, by przygotowani duchowo, przy zapalanej świecy uczestniczyć we Mszy św. i duchowo przyjąć Ciało Chrystusa. Te chwile na długo pozostaną nam w pamięci. Również przez internet w czasie Wielkiego Postu wysłuchaliśmy wielu nauk rekolekcyjnych. W Triduum Paschalnym uczestniczyliśmy każdego dnia poprzez przekaz z naszej parafii za pośrednictwem kanału YouTube. Ogromnym przeżyciem była dla nas w Wielki Piątek godzinna adoracja Najświętszego Sakramentu –

na żywo i przyjęcie Komunii Świętej. Cieszymy się, że obecnie możemy znowu każdego dnia uczestniczyć we Mszy św. w kościele. Staramy się również być wierni zobowiązaniom DK. W tym trudnym czasie umacnia nas słowo Boże, modlitwa osobista i małżeńska oraz wiara, że jest to czas łaski i nawrócenia. W naszych modlitwach pamiętamy o chorych, zarażonych wirusem, ich rodzinach, o pracującej z oddaniem służbie zdrowia i innych służbach zaangażowanych w walce z pandemią.

Każdego dnia o godz. 15.00 łączymy się z sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach, by Koronką do Bożego Miłosierdzia oddać Bogu wszystkie intencje, które nosimy w sercach. Po Koronce następuje akt zawierzenia świata Bożemu Miłosierdziu. Słowa tego aktu: *Miłosierny Boże! Pochyl się nad nami grzesznymi, ulecz naszą słabość, przezwycięż wszelkie zło, pozwól wszystkim mieszkańcom ziemi doświadczyć Twojego miłosierdzia, aby w Tobie, Trójjedyny Boże, zawsze odnajdywali źródło nadziei* napełniają nas nadzieją. Mamy wielką ufność i radość, że jesteśmy w rękach Boga.

Kilka dni temu, w piękny majowy dzień wybraliśmy się na górski szlak, by wędrować na Leskowiec i Groń Jana Pawła II. Cudowna pogoda, przyroda i napotkani życzliwi ludzie sprawili, że był to wyjątkowy czas, a spotkanie ze św. Janem Pawłem II na jego Groniu i zawierzenie mu naszych intencji w 100. rocznicę jego urodzin dopełniły naszego szczęścia.

To „świadczenie czasu zarazy” chcemy zakończyć słowami z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian: *Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo?* Prosimy Boga, aby nic nas nie odłączyło od Niego, aby ten czas pandemii był czasem łaski i nawrócenia.

**Jan i Maria Plewowie**

### **Postanowiliśmy ufać Bogu**

Ponad 4 miliony zachorowań, prawie 300 tysięcy zgonów z powodu koronawirusa. Takie są fakty, takie okoliczności. Co świat nam podpowiada? Że jeśli będziemy mieć zapas drożdży i papieru toaletowego, to będzie dobrze. Jakoś nie poczuliśmy się lepiej z lodówką pełną drożdży i połową pokoju zawałoną papierem toaletowym. W trudnych momentach dzieci biegną do rodziców, by czuć się bezpiecznie, więc jako chrześcijanie powinniśmy zrobić to samo. Co do nas mówi Bóg przez swoje słowo? „Jestem bowiem świadomy zamiarów, jakie zamyślam co do was - wyrocznia Pana - zamiarów pełnych pokoju, a nie zguby, by zapewnić wam przyszłość, jakiej oczekujecie” (Jr 29,11). Skoro Bóg chce dla nas dobra i przyszłości jakiej oczekujemy, to możemy być spokojni. Postanowiliśmy ufać Bogu pomimo okoliczności, które mają miejsce. Z dużym zaufaniem przyjmowaliśmy kolejne ograniczenia, trzymając się tego, co mówi Pan, np.: *W nocy nie ulęknieś się strachu ani za dnia - lecącej strzały, ani zarazy, co idzie w mroku, ni moru, co niszczy w południe;* i dalej: *Albowiem Pan jest twoją ucieczką, jako obrońcę wzięłeś sobie Najwyższego. Niedola nie przystąpi do ciebie, a cios nie spotka twojego namiotu, bo swoim aniołom dał rozkaz o tobie, aby cię strzegli na wszystkich twych drogach. Na rękach będą cię nosili, abyś nie uraził swej stopy o kamień* (Ps 91). Triduum Paschalne przeżyliśmy w dużym skupieniu na wydarzeniach tego świętego czasu, może bardziej niż wtedy, gdy w ubiegłych latach trzeba było „walczyć” o miejsce w kościele. Dziękujemy Chrystusowi za Jego ofiarę, dzięki której mamy dostęp do Ojca.

**Kludia i Arek  
Krzemienica**

## Wyjście z niewoli alkoholu

Jesteśmy małżeństwem o kilkunastoletnim stażu, tyle samo jesteśmy w Domowym Kościele, mamy troje dzieci. Chcieliśmy się podzielić niezwykłą mocą Opatrzności Bożej, która zainterweniowała w naszym życiu w jednej z najbardziej trudnych sfer.

Czas pandemii przyjęliśmy ze spokojem, nawet gdy jedna osoba z rodziny również zachorowała. Oddaliśmy ją i jej rodzinę w opiekę Matki Bożej, prosząc też wspólnotę o dar modlitwy. Chora odzyskała zdrowie, wróciła do pracy. Jesteśmy wdzięczni za dar wspólnoty, siłę i moc modlitwy, której doświadczamy namacalnie.

Czas Triduum Paschalnego przeżyliśmy uroczyście, łącząc się online za pośrednictwem naszej parafii. Był to głęboki, owocny a zarazem pełen spokoju czas. Łącząc się z całym Kościołem postanowiliśmy odmawiać codziennie o godz. 20:30 jedną część różańca świętego w intencji ustania pandemii, którą odmawiamy cały czas oraz z racji pracy zdalnej Koronkę do Bożego Miłosierdzia o godz. 15. Wielki czas łaski przyniósł nieoczekiwane owoce. Dodam tylko, że dotąd nie udawało nam się nigdy odmawiać całej części różańca z powodu opieki nad dziećmi i trudnościami logistycznymi. Niesamowite, ale i te trudności „ogarnęła” Matka Boża, dając zrozumienie najmłodszej z pociech, która wtedy grzecznie ogląda w tym czasie książeczki, a czasem przycupnie przy nas na chwilę modlitwy.

Wspólnota DK wspiera nas swoją modlitwą; spotkania odbywały systematycznie, mimo że nie możemy być razem fizycznie. Niesamowite, ale byliśmy w potrzebie, której zaradziło jedno z małżeństw, które już co prawda nie jest w Domowym Kościele, ale mając tego „ducha” pomogło nam materialnie, za co jesteśmy im wdzięczni.

Odkryliśmy piękno zobowiązań małżeńskich wpływających z istoty DK, zwłaszcza dar modlitwy małżeńskiej. A teraz o jej owocach 😊

Od kilku lat borykaliśmy się z problemem alkoholowym męża. Odkąd zmienił pracę, sytuacja się pogarszała; bardzo cierpiałam, oddając wszystko Panu i Matce Bożej. Pewnego dnia mąż powiedział, że z miłości do mnie chciałby przestać pić. Moja radość była tak ogromna, że nie sposób tego opisać, tym bardziej, że w dzieciństwie też doświadczyłam tego problemu. Wierzę głęboko, że ten dar to prezent od Matki Bożej i Jana Pawła II, do którego również się modlimy oraz modlitwy KWC (mimo że mąż nie jest w Krucjacie). Wielkie i niezbadane są dary Boże, ale Pan hojnie nam ich udziela - o wiele hojniej, niż byśmy się spodziewali. Trwanie w postanowieniu trwa już trzy tygodnie. To dopiero początek drogi, ale ufamy, że Pan będzie nas dalej prowadził swoją drogą przez Maryję.

Chwała Panu za wszelkie dobre i z Bożej ręki wzięte dary!

**Dorota i Jerzy**